



82. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

POLSKA DO BRONI

Warszawa, 1 września 2021



Odznaka Korpusu Ochrony
Pogranicza za Służbę Graniczną

Główną przesłanką nowego planu mobilizacyjnego Polski z 1938 roku, oprócz decentralizacji, było założenie, że rozwinięcie wojsk nie będzie aktem jednorazowym, lecz procesem ciągłym.

DO BRONI!

P o zakończeniu wojny polsko-sowieckiej – w której zastosowany został centralny system poboru kierowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych – Sztab Generalny/Główny opracowywał corocznie plany mobilizacyjne. W latach 1921–1925 powstały plany „AP”, „W”, „E”, „H” i „Z”. Wszystkie cechowała doraźność, gdyż miały zabezpieczać osobowo i materiałowo mało realistyczne plany operacyjne. Kolejnym był plan „S” z 1926 roku, którego twórcą był podpułkownik Sztabu Generalnego Jan Sadowski. Miał on charakter innowacyjny i uwzględniał pomijane wcześniej kwestie, jak mobilizację przemysłu wojennego i Marynarki Wojennej, ewakuację Pomorza, wystawienie korpusu interwencyjnego, czy werbunek ochotniczy. Z powodu niechęci Piłsudskiego do planistyki wojennej dalszych prac zaniechano i plan ten obowiązywał do kwietnia 1938 roku,

gdy zastąpił go plan „W”, opracowany przez pułkownika dyplomowanego Józefa Wiatra. Główną jego przesłanką, oprócz decentralizacji, było założenie, że rozwinięcie mobilizacyjne nie będzie aktem jednorazowym, lecz procesem ciągłym. Liczyła się tajność, szybkość w osiągnięciu gotowości bojowej, rozproszenie oddziałów na obszarze państwa oraz etapowość w przechodzeniu na etaty wojenne. Było to bardzo elastyczne działanie pozwalające na skryte ukończenie sporej ilości jednostek bez ogłaszania powszechnej mobilizacji. Każda jednostka posiadała tabelaryczne zestawienie czynności do wykonania w określonym czasie. Plan „W” był przez to trudny w opracowaniu, ale względnie prosty i szybki w realizacji.

W II Rzeczypospolitej służbę wojskową odbywano eksterytorialnie, w oddaleniu od domów rodzinnych. Przydziały mobilizacyjne były jednak nadawane blisko miejsc zamieszkania, dzięki czemu akcja została przeprowadzona bardzo szybko. Powoływanych żołnierzy rezerwy podzielono na kilka grup oznaczonych kolorami, a całość przedsięwzięcia składała się z trzech etapów. Pierwszym był okres zagrożenia, w którym podjęto

Szanowni Państwo,

Echa września 1939 roku nie cichną mimo upływu czasu. Od 82 lat jako naród musimy wciąż mierzyć się z konsekwencjami tej straszliwej wojny. Polskie doświadczenia wojenne wciąż trwają – mierzone nie tylko cmentarzami wojennymi, podniesionymi z ruin miastami, wsiami odbudowanymi z pogorzelisk, tragicznym losem pomordowanych i zaginionych. Nadal musimy mierzyć się z próbami relatywizowania bądź fałszowania właściwego opisu zbrodni na Polsce. Na każdym z nas spoczywa obowiązek pamięci, budowany na znajomości naszych dziejów i odwadze upominania się o godność i sprawiedliwość w imieniu polskich ofiar wojny, w imieniu tych, którzy przemówić już nie mogą. Przypomnijmy, że mimo kilkudziesięciu lat fałszowania historii, coraz powszechniejsza staje się świadomość, że Polska miała dwóch wrogów. Że ostateczne załamanie się Rzeczypospolitej, która wykrwawiała swoje wojsko, broniąc się przed Niemcami, nastąpiło po napaści sowieckiej. To właśnie ten fatalny, zbrodniczy sojusz przypieczętował los Polski na długie lata. Stał się początkiem niewyobrażalnych doświadczeń naszych obywateli, ich cierpienia i śmierci.

Na tle dramatu Września – zawsze jaśniejsze świadectwo patriotyzmu polskiego żołnierza, który szedł na wroga z bronią w rękę, z niezłomną wolą walki. Duch walki i determinacja naszego wojska nie wystarczyły jednak w starciu z tak potężną machiną wojenną, która z dwóch stron uderzyła wtedy w Polskę. „Wykazaliście hart i odwagę w czasie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca” – to zdanie z ostatniego rozkazu gen. Franciszka Kleeberga pod Kockiem w żołnierskich słowach przedstawia portret zbiorowy osamotnionych żołnierzy Września. Tym większą cziłą należy otoczyć wszystkich, którzy polegli w obronie Ojczyzny. Tym większym szacunkiem i wdzięcznością należy otaczać odchodzące pokolenie uczestników tamtych dni.

Cześć i chwała Bohaterom!



Mariusz Błaszczak
minister obrony narodowej

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy ze str. 1

czynności ubezpieczające mobilizację, powołując grupy zieloną i niebieską. Były to jednostki lotnictwa, obrony przeciwlotniczej, kompanie mostów kolejowych, oddziały wystawiane dla kolei przez Ministerstwo Komunikacji, I rzut kwater głównych dowództw armii, Oddział II Sztabu Głównego (wywiad i kontrwywiad) oraz jednostki pograniczne na północy, wschodzie i zachodzie kraju. Kolejnym była mobilizacja alarmowa, czyli powołanie pod broń grupy czerwonej, niebieskiej, żółtej i czarnej, które stanowiły blisko 75% żołnierzy rezerwy. Były to wszystkie brygady kawalerii, lotnictwo, marynarka wojenna, Korpus Ochrony Pogranicza, Straż Graniczna, Policja Państwowa, jednostki osłaniające granicę zachodnią i północną, okręgi korpusu numer I Warszawa i numer III Grodno, oddziały pierwszego rzutu na

**Plan „W”
był trudny
w opracowaniu,
ale względnie
prosty i szybki
w realizacji.**

granicy wschodniej, wojska w centralnej Polsce oraz od dwóch do czterech dywizji piechoty i brygada pancerno-motorowa. Powołanie rezerwistów odbyło się systemem kartkowym według nadanych wcześniej przydziałów. Karty powołania były przechowywane w starostwach lub na komisariatach policji, a rezerwistom wręczali je funkcjonariusze tej służby, listonosze lub urzędnicy. Całość była tajna i miała trwać do 72 godzin. Przeprowadzono ją etapami w różnych częściach kraju w ukryciu przed Niemcami. Trzecim i ostatnim etapem było ogłoszenie mobilizacji powszechnej, zapewniającej osiągnięcie pełnej gotowości bojowej w pozostałych jednostkach, uformowanie nowych oddziałów przewidzianych planem oraz przestawienie całości państwa na tory wojenne. Z przyczyn politycznych etap ten został ogłoszony dopiero 1 września 1939 roku.

W trakcie przygotowań wojennych w maju 1939 roku powstał plan „W 2”, w którym ujęto jednostki sformowane w 1938 roku, nieobjęte w dotychczasowych zamierzeniach. Uzupełniono też właściwy plan „W” o nowe jednostki, jak 38 Dywizja Piechoty Rezerwowa, która w całości została sformowana w oparciu o KOP w czasie dziesięciu dni od ogłoszenia mobilizacji powszechnej. Jednostka sprawdziła się w walkach przy próbie przebicia się do Lwowa grupy generała Sosnkowskiego. Można śmiało powiedzieć, że plan „W” był mocną stroną polskich przygotowań do wojny, a niektóre sposoby jego przeprowadzania – jak system kartkowy – są stosowane w Wojsku Polskim do dziś. ■

*Piotr Podborodecki
Historyk, doktorant Uniwersytetu
Pedagogicznego im. KEN w Krakowie*

Nim zawyły syreny

Działania specjalne – dywersja i sabotaż – to była polska specjalność już od czasów powstań narodowych w XIX wieku. Nie inaczej było w walkach o odzyskanie niepodległości i później – o utrwalenie granic młodego państwa. Wydawało się więc, że po wybuchu II wojny światowej polska dywersja pozafrontowa zada Niemcom ogromne straty. Stało się jednak inaczej.

Wielkim zwolennikiem działań specjalnych był Józef Piłsudski. Z jego inicjatywy dywersja i sabotaż stały się „chlebem powszednim” Wydziału Spiskowo-Bojowego Polskiej Partii Socjalistycznej. W latach 1904–1908 bojowcy, jak nazywano członków Wydziału, przeprowadzili wiele akcji wymierzonych w funkcjonariuszy carskiej policji i wojska. Atakowano pociągi pocztowe (dla zdobycia przewożonych w nich pieniędzy), a nawet wysadzano w powietrze rosyjskie pomniki w Królestwie. Podczas I wojny światowej kontynuatorami działań specjalnych zostały Oddziały Lotne Polskiej Organizacji Wojskowej i Pogotowie Bojowe PPS.

Za przewodem „Wawelberga”

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 roku ludzie z doświadczeniem dywersyjnym mieli jeszcze więcej pracy. Prowadzili akcje specjalne na Kresach przeciwko Ukraińcom, Litwinom, a przede wszystkim Armii Czerwonej, ale szczególnie przydatni okazali się na drugim biegunie Polski – Śląsku, gdzie w walce z Niemcami osiągnęli wielkie sukcesy. Na Śląsku właśnie w pełni objawił swój talent prawdziwy as akcji specjalnych, pułkownik dyplomowany Tadeusz Puszczyński ps. „Konrad Wawelberg”. Ten oficer miał bogate doświadczenie dywersyjne po służbie w POW. Na początku wojny polsko-bolszewickiej jako porucznik dowodził batalionem w Litewsko-Białoruskiej

Dywizji. Na froncie białoruskim zaobserwował też, jak groźnym przeciwnikiem dla Armii Czerwonej są niewielkie oddziały partyzanckie, operujące na jej tyłach. W czerwcu 1920 roku został oddelegowany na Górny Śląsk, by z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych nadzorować polską działalność wojskową na obszarze plebiscytowym i udzielać jej wszelkiej pomocy. Oznaczało to koordynację dostaw broni i przerzutu ochotników z Polski, ale przede wszystkim organizację akcji specjalnych. Nie udało mu się wówczas ich zrealizować, gdyż w lipcu 1920 roku był bardziej potrzebny jako szef wywiadu 4 Armii walczącej z bolszewikami. Lecz już w sierpniu był z powrotem na Śląsku i wziął udział w II powstaniu śląskim. Jednak największą sławę zdobył podczas kolejnego powstania. Pod koniec 1920 roku ze sprawdzonych w walce ludzi stworzył dywersyjną Grupę „Wawelberga”, która w pierwszych chwilach III powstania śląskiego dosłownie sparaliżowała Niemców, niszcząc na obszarze plebiscytowym kilkadziesiąt mostów oraz kilkaset metrów torów kolejowych. Akcja „Mosty”, jak nazwano ten atak dywersyjny, w Niemczech wywołała szok. Między innymi kanclerz Rzeszy Niemieckiej, dr Josef Wirth stwierdził w parlamencie, że polscy dywersanci wykazali się „zbrodniczą genialnością”. Jak się miało okazać, Niemcy dobrze zapamiętali tę lekcję na przyszłość.

Ekspozytura 2

Po zakończeniu walk powstańczych Grupa „Wawelberga” została rozwiązana, ale nie zamierzano rezygnować z usług ludzi o tak bogatym doświadczeniu w akcjach specjalnych. Kadra oficerska Grupy prawie w całości przeszła do Referatu A-1 Oddziału II (wywiad i kontrwywiad) Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Sam już wówczas kapitan Puszczyński w Referacie A-1 opracowywał instrukcje dywersyjne, które stały się podstawą do tworzenia siatek tzw. dywersji pozafrontowej. W razie konfliktu zbrojnego miała ona wspierać regularne oddziały wojska, prowadząc – zgodnie ze swą nazwą – szeroko zakrojone akcje dywersyjne na tyłach nieprzyjaciela. Pod koniec lat dwudziestych komórka zmieniła nazwę na Referat U, a w latach trzydziestych na Ekspozyturę 2 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. W tym czasie szefem organizacji był major Edmund Charaszkiewicz.

Początkowo głównego przeciwnika polskich dywersantów upatrywano w Związku Sowieckim i w tym kierunku szły plany użycia dywersji pozafrontowej. Zresztą nie były to tylko plany, gdyż podpisanie traktatu ryskiego w marcu 1921 roku kończyło tylko wojnę regularną z bolszewikami. Natomiast nie ustały akcje dywersyjne. Zarząd Wywiadowczy (Razwiedupr) Sztabu Generalnego Armii Czerwonej przystąpił do szeroko zakrojonych akcji agitacyjnych i dywersyjnych na wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Sowieccy dywersanci wykolejali pociągi, organizowali zamachy na posterunki policji i polskie majątki. W 1923 roku władze polskie przeszły do ofensywy. Na wschodnie tereny wysłano wojsko i wzmocniono istniejące tam garnizony. Organizowano również własne oddziały antypartyzanckie i antydywersyjne. Mimo to w roku 1924 odnotowano apogeum sowieckich akcji dywersyjnych (blisko 80 akcji bojowych). Polacy odpowiedzieli kolejnym wzmocnieniem sił wojskowych i Sowieci zaczęli ponosić coraz większe straty. W połowie 1925 roku Razwiedupr zdecydował o zakończeniu większych akcji dywersyjnych na terenie Polski, gdyż nie osiągnięto głównego



Skok z wieży spadochronowej, sierpień 1939

celu, jaki sobie założono, czyli stworzenia pośród ludności białoruskiej i ukraińskiej masowego ruchu partyzanckiego. Jednocześnie 12 września 1924 roku władze polskie powołały nową formację – Korpus Ochrony Pogranicza (KOP), który skutecznie zaczął radzić sobie z wrogimi działaniami sowieckiego wywiadu. Nieprzypadkowo w KOP znalazł się również major dyplomowany Puszczyński, który w 1932 roku został szefem jego sztabu. Niestety, ciężka choroba i w jej wyniku śmierć w lutym 1939 roku nie pozwoliły wykorzystać doświadczenia i zdolności pułkownika dyplomowanego Tadeusza Puszczyńskiego w chwili największej próby – po wybuchu II wojny światowej. Aczkolwiek wiele z jego pomysłów i planów starano się wdrożyć także na kierunku zachodnim – przeciwko Niemcom.

Nowe wyzwania

Od 1933 roku, czyli po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, Ekspozytura 2 przystąpiła do rozbudowy na pograniczu polsko-niemieckim zakonspirowanych grup dywersyjnych – tak zwanych „trójek”, które jako zawiązki przyszłych oddziałów specjalnych szkolono w dowodzeniu, planowaniu, sabotażu, dywersji, akcjach bojowych, wywiadzie, kontrwywiadzie, propagandzie i łączności. W 1934 roku Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego rozszerzył działalność „trójek” na tereny III Rzeszy, a kierownictwo nad nimi powierzył Komitetowi Siedmiu, złożonemu z pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych i oficerów zawodowych. Na czele komitetu stanęli Wiktor Tomir-Drymmer (z ramienia MSZ) i major Edmund Charaszkiewicz (z ramienia Oddziału II).

W latach 1938–1939 oprócz „trójek” zaczęto formować większe zespoły dywersyjne, składające się z co najmniej pięciu osób, które podporządkowano dowódcom Rejonów Dywersji. W czasie działań bojowych mieli oni obowiązek wykonywać rozkazy nadesłane z Centralnego Kierownictwa Dywersji znajdującego się w Warszawie. W tym celu uruchomiono radiostację „Warszawa I”. Werbunkiem do oddziałów zajmowali się tak zwani „mężowie zaufania”, czyli najczęściej oficerowie wywiadu. Ochotnicy przechodzili intensywne szkolenie na tajnych obozach letnich organizowanych w różnych miejscowościach Polski. Tak szkolenie dywersantów na Podhalu opisuje Stanisław Dąbrowa-Kostka: „W sierpniu [1939 roku – PK] konspiratorów przeszkolono w zakresie teoretycznej i praktycznej znajomości podstawowych zasad dywersji. Szkolenie prowadził na terenie szkoły rolniczej w Waksmundzie cywilny instruktor. Kursy przebiegały w kilkusobowych zespołach na kolejnych trzydniowych turnusach. Prócz grupy zakopiańskiej szkoleni tam byli również ludzie z Krynicy i Szczawnicy. Uczestników zapoznano z bronią i materiałami wybuchowymi, uczono niszczyć urządzenia kolejowe

i telekomunikacyjne oraz drogi i mosty, a także wykonywać akcje sabotażowe”. Dywersanci rekrutowali się z różnych grup społecznych i wiekowych, ale największy procent stanowili członkowie organizacji paramilitarnych, takich jak Związek Powstańców Śląskich, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego itd. Kadre oficerską tworzyli głównie oficerowie Ekspozytury 2 oraz oficerowie rezerwy. We wrześniu i październiku 1938 roku część przeszkolonych ochotników zdobyła doświadczenie bojowe w czasie akcji dywersyjnych prowadzonych na Zaolziu i na Ukrainie Zakarpackiej, a organizowanych przeciwko osaczonej przez sąsiadów Czechosłowacji.

Ekspozytura 2 starała się mieć zakonspirowanych i przeszkolonych ludzi we wszystkich ościennych krajach, ale te ambitne plany bardzo utrudniały zbyt szczupłe fundusze wyasygnowane na dywersję pozafrontową. Działo się tak nawet w wypadku najważniejszego kierunku działań – Niemiec. Jak pisał w 1940 roku w swym raporcie dla Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego, jeden z byłych oficerów Ekspozytury 2, major Feliks Ankerstein: „Kredyt przeznaczony na skomplikowane prace dywersyjne był po prostu humorystyczny. [...] przez lata całe dysponowałem na prace w Rzeszy niemieckiej sumą, niewiele prze-

Największą zasługą ludzi z grup dywersji było rozpoczęcie działalności konspiracyjnej na zachodnich i północnych obszarach okupowanych

kraczącą 4000 złotych miesięcznie (pensja 2-ch konsułów)”. Na domiar złego, Abwehra przed wybuchem wojny osiągnęła wiele sukcesów w walce z polskim wywiadem i świadoma była zagrożenia ze strony dywersji pozafrontowej.

Wrześniowa katastrofa

W pierwszych dniach niemieckiej agresji na Polskę, we wrześniu 1939 roku, zostały poważnie uszkodzone łącza telefoniczne z Warszawą. Z tego powodu większość dowódców grup dywersji pozafrontowej musiała samodzielnie decydować, jakie należy podjąć kroki w związku z szybko posuwającymi się oddziałami



Grupa spadochroniarzy w kombinezonach, druga połowa lat trzydziestych

nieprzyjaciela. Kolejnym ciosem dla dywersantów okazał się zwyczaj brania przez Niemców zakładników, którzy za działania przeciwko wojskom niemieckim byli natychmiast rozstrzeliwani. Okazało się, że Niemcy odrobili lekcję, jaką dała im Grupa „Wawelberga” podczas III powstania śląskiego. Mimo tego żołnierze Ekspozytury 2 zdawali na niektórych odcinkach frontu opóźnić marsz nieprzyjacielskich armii.

W nocy 1 września niemieckie oddziały dywersyjne „Kampf und Sabotageorganisation” i „Freikorps Ebbinghaus” starały się opanować centrum przemysłowe wokół Katowic. Ich plany pokrzyżowały jednostki złożone z byłych powstańców śląskich, między którymi znajdowali się ludzie szkoleni przez Ekspozyturę 2. Mając wsparcie regularnego wojska, Ślązacy prawie doszczętnie rozbili w dniach 1 i 2 września atakujących w rejonie Katowic, Brzeziny Śląskiej i Chrzanowa niemieckich dywersantów. Największe straty hitlerowcy ponieśli na terenie dwóch dzielnic Chrzanowa – Maciejkowicach i Michałkowicach, których broniła kompania Obrony Narodowej pod dowództwem porucznika Alfonsa Piechy oraz kompania powstańcza Edmunda Lechonia i Karola Marcinkowskiego.

Oddział specjalny działający na terenie Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku organizowany był już od 1935 roku i składał się z potajemnie uzbrojonych pracowników urzędu. Gdy w pierwszych godzinach wojny Niemcy ruszyli na gmach pocztowy przy placu Heweliusza, przywitały ich salwy pięćdziesięciosobowego oddziału dowodzonego przez podporucznika rezerwy Konrada Guderskiego „Konrada”. Dopiero dzięki wsparciu artylerii i osłonie wozów pancernych hitlerowcy zdołali złamać opór pocztowców. Wziętych do niewoli obrońców w większości rozstrzelali.

Do mniej znanych akcji należy wypadek polskiego patrolu dywersyjnego do Prus Wschodnich. W dniach 2 i 3 września zespół dowodzony przez Mariana

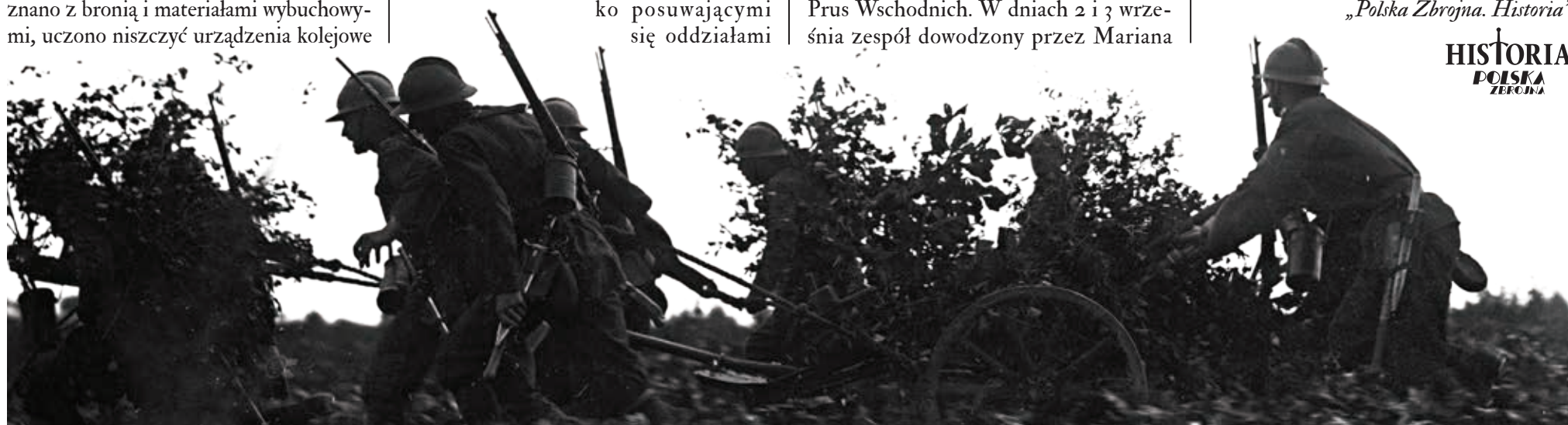
Łakomiaka zniszczył w rejonie Szczytna odcinek torów kolejowych i spalił pociąg wojskowy. Ponadto w czasie odwrotu żołnierze zniszczyli linię wysokiego napięcia w rejonie Szymany – Ciemne – Dąbrowa, a w miejscowości Zielenice spalili wojskowe zapasy siana oraz zabili dowódcę atakującego ich oddziału niemieckiego, po czym bez strat dotarli do Ostrołki.

Również na Podhalu zdołały się uaktywnić oddziały Ekspozytury 2. W drugiej dekadzie września dywersanci dowodzeni przez Albina Skolimowskiego ostrzelali słowackie gniazda karabinów maszynowych w Zakopanem. W tym samym czasie inny oddział zniszczył łącza telefoniczne w Kościelisku i pozostawił na szosie pułapki w postaci rozciągniętych linek stalowych i gwoździ przeciwoponowych.

Nieliczne i często sprzeczne wspomnienia uczestników tamtych wydarzeń nie pozwalają poznać wszystkich polskich akcji dywersyjnych przeprowadzonych we wrześniu 1939 roku. Niezaprzeczalnie jednak największą zasługą ludzi z grup dywersji pozafrontowej było rozpoczęcie pracy konspiracyjnej na zachodnich i północnych obszarach kraju. Zasięg ogólnopolski zdobyła Organizacja Orła Białego (OOB) kierowana przez byłego dowódcę obszaru dywersji pozafrontowej dla Polski południowo-zachodniej majora rezerwy Kazimierza Kierzkowskiego „Prezesa”. Często zapomina się, że przeszkolenie w dywersji pozafrontowej miał także major Henryk Dobrzański „Hubal”. Po konsolidacji polskiego podziemia żołnierze Ekspozytury 2 stali się najbardziej wartościowym elementem pionu sabotażowo-dywersyjnego Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej.

Piotr Korczyński
Historyk, publicysta, pracownik
Wojskowego Instytutu Wydawniczego,
członek redakcji kwartalnika
„Polska Zbrojna. Historia”

HISTORIA
POLSKA
ZEROKA



SILNI ZWARCI GOTOWI?

Na zdjęciach ukazujących ostatnie chwile Polaków przed wybuchem wojny próżno szukać atmosfery grozy. Obowiązywał mocarstwowy optymizm. Zderzenie z rzeczywistością 1 września było niczym wybudzenie z letargu. Naród stanął ofiarnie przy swoim wojsku. Nie znaleźliśmy pojęcia „pokoju za wszelką cenę”. Przyszło nam zapłacić najwyższą...



1.



2.



3.



4.



5.

1. Ćwiczenia sanitarne drużyn ratowniczych Polskiego Czerwonego Krzyża pod kierunkiem instruktorki Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

2. Ćwiczenia przeciwgazowe Policji Państwowej. Policjant i pies w maskach przeciwgazowych.

3. Kobiety czekają z kwiatami na żołnierzy wracających do Rzeszowa po manewrach, wrzesień 1938.

4. Oddziały Obrony Narodowej z rowerami podczas defilady. Obchody Święta Niepodległości w Katowicach, 1938 r.

5. Prezydent Katorwic dr Adam Kocur podczas kopania rowów przeciwlotniczych na placu Andrzeja w Katowicach, sierpień 1939 r.

6. Kobieta rzuca kwiaty podczas defilady tankietek TK-3, Rzeszów, wrzesień 1938.

7. Manewry jesienne na Wołyniu, sierpień 1939.

8. Tankietki TK-3 na defiladzie przed krakowskim Barbakanem, maj 1939.

9. Członkinie Przysposobienia Wojskowego Kobiet w czasie ćwiczeń z zakładania masek przeciwgazowych typu R.S.C.

10. Pokaz działania miotaczy ognia Wechsellapparat (Wex) podczas rewii wojskowej na Polu Mokotowskim w Warszawie, 1938 r.

11. Samolot PZL-37 „Łoś”.

12. Przeprowadzenie przez Pilicę taczanki z karabinem maszynowym. Manewry 1 Pułku Strzelców Konnych – pobyt w Węzowcu i Tomczyszczach, 10.08.1933 r.



6.



Scenariusze Września

„W istocie wspominamy jedną z największych klęsk w dziejach naszego narodu. Wiemy, że na tle następnych klęsk naszych sojuszników, spisaliśmy się nie najgorzej, ale niestety byliśmy w tym szeregu pierwsi” – mówi profesor Jakub Polit w debacie historycznej z doktorem habilitowanym Jerzym Kirszakiem i profesorem Januszem Odziemkowskim.

Czemu w lipcu lub na początku sierpnia 1939 roku nie przeprowadzono mobilizacji...



Dr hab. Jerzy Kirszak:

Nie wiem czy zetknęliście się panowie z taką ciekawą publikacją, w której spisano podsłuchane rozmowy niemieckich dowódców w niewoli. I tam jeden

z nich stwierdził, że w ogóle nie powinni atakować zbrojnie Polski w 1939 roku. Argumentował następnie, że należało po prostu czekać, bo Polska ekonomicznie nie udźwignęłaby długiego utrzymywania mobilizacji. To twierdzenie jest zgodne z tym, co przewidywał minister Kwiatkowski, dlatego tak panicznie bano się jej ogłoszenia. Miesiąc mobilizacji w Polsce kosztował tyle, co dwa lata normalnego funkcjonowania państwa. Było więc to nie do udźwignięcia przez żaden budżet.

Czy nie było błędem opóźnienie mobilizacji?

JK: Przesunięcie mobilizacji powszechnej o dobę na skutek interwencji Anglików nie miało takiego znaczenia, jak nieprzeprowadzenie mobilizacji niejawnej, kartkowej. Jesliby przeprowadzono ją tydzień wcześniej, to nie sprowokowałaby ona Hitlera do wojny, a już zyskalibyśmy inny układ sił na granicy, nawet mimo tego fatalnego położenia, o którym tutaj mówiliśmy. Jeśli popatrzymy na nasze każde wrześniowe Ordre de Bataille, to przecież faktycznie to są tylko plany. Te dywizje wcale nie były tak silne, jak było to napisane na papierze. Jesliby tak było, nawet bitwa graniczna wyglądałaby wtedy inaczej. Ale znowuż wchodzimy w wątki alternatywne.

Pociągniemy je jednak jeszcze przez chwilę i spróbujemy odpowiedzieć sobie na pytanie, co stałoby się, gdyby Anglia i Francja we wrześniu 1939 roku ruszyły nam z pomocą, rozpoczynając ofensywę na Zachodzie?



Profesor Janusz Odziemkowski: To oczywiście czysto teoretyczne rozważanie, bo po stronie aliantów przede wszystkim brakowało psychicznego przygotowania do rozpoczęcia II wojny światowej.

Profesor Jakub Polit: Musiałoby istnieć inne dowództwo, inne kierownictwo polityczne i inne plany wojenne. Nawet gdyby Francuzi i Brytyjczycy rozpoczęli wielką ofensywę we wrześniu, to w ostatecznym rozrachunku niewiele byśmy zyskali. Niemcy musieliby przerzucić na front zachodni część wojsk, to dalszym podbojem Polski zajęłaby się Armia Czerwona.

JO: I inny żołnierz, bo to nie byli żołnierze z roku 1914. Marszałek Piłsudski miał sceptyczny stosunek do państw zachodnich. Mawiał, że Zachód jest „parszywieńki”.

JK: Proszę panów, nawet gdyby ten żołnierz francuski miał w duszy i w sercu lwa

z 1914 roku, to i tak nic by to nie dało. Czasami się mówi, że Niemcy byli bardzo słabi na zachodniej granicy, że wystarczyło tylko wejść w głąb i byłoby po wszystkim. To jest mit. Oczywiście na zachodzie Niemcy mieli dywizje gorszej jakości, ale one i tak były wystarczające, żeby powstrzymać atak Francuzów. Pamiętajmy też, co się stało w 1944 roku. Linię Zygfrйда alianci zdobywali przez pół roku, a ona wcale nie była dużo lepiej rozbudowana w stosunku do stanu fortyfikacji, które były w 1939 roku. Przecież Amerykanie dysponowali wtedy totalną przewagą w powietrzu i na lądzie również, a mimo to przez pół roku trwało przełamywanie tej linii. Francuzi w 1939 roku nie byłiby w stanie w ogóle wgryźć się w te umocnienia. Podobnie było z Anglikami, którym wypomina się, że w 1939 roku rozrzucali z samolotów jedynie ulotki. Jeden jedyny nalot miał miejsce na Wilhelmshaven, ale jak Anglicy zobaczyli jakie ponieśli straty przy miernych efektach, to wycofali się z dalszych nalotów. Zresztą słusznie, uważając, że byłoby to działanie jednorazowe. I znowuż wracamy do konkluzji, że nikt do tej wojny nie był przygotowany tak dobrze jak Niemcy.

Czyli musimy pozostać przy tezie, że jedynym naszym sukcesem we wrześniu 1939 roku było to, że do wojny wciągnęliśmy Anglię i Francję.



Profesor Jakub Polit: Po Francji i Wielkiej Brytanii istniały wszelkiego rodzaju wahania i tutaj argumentem strony polskiej było przede wszystkim to, że Wojsko Polskie

reaguje energicznie, że wszyscy się biją i że nie odstępujemy bez walki. Oczywiście rzecz bardzo cenną jest zastanawianie się nad tym, czy mogliśmy drożej sprzedać krew żołnierską i rozegrać to lepiej, bo w istocie wspominamy jedną z największych klęsk w dziejach naszego narodu i to będzie wracać nie tylko z każdą okrągłą rocznicą. Wiemy też, że na tle następnych klęsk naszych sojuszników, spisaliśmy się nie najgorzej, ale niestety byliśmy w tym szeregu pierwsi.

Jakie błędy popełniono w przygotowaniach Wojska Polskiego do przyszłej wojny?

JO: Niemcy oceniając Wojsko Polskie w 1939 roku, podkreślali, że polski piechur był lepiej wyszkolony niż ich. Problemem podstawowym w naszej armii było to, że zarówno przed wybuchem wojny, jak i po jej rozpoczęciu nie doceniano czynnika wojsk zmotoryzowanych. W roku 1932 sporządzono w Wojsku Polskim zestawienia, ile kosztuje utrzymanie brygady kawalerii, a ile brygady zmechanizowanej. Poziom

kosztów był zbliżony... I zaistniało pytanie, czy motoryzujemy wojsko. Wprawdzie byli w nim oficerowie, którzy na to wskazywali, ale przeważało bagatelizowanie tego zagadnienia. Co więcej, łapano każdy przykład porażki koncepcji mechanizacji wojska.

JP: Często przywoływano tutaj wojnę domową w Hiszpanii i rolę marokańskiej kawalerii w zwycięstwach nad zmechanizowanymi oddziałami republikańskimi.

JO: Albo w czasie Anschlussu Austrii rozpisywano się nad wysoką awaryjnością niemieckiego sprzętu. Mówiono, że nie mamy się czym przejmować, a w „Przeglądzie Kawaleryjskim”, nie pamiętam czy z maja, czy z czerwca 1939 roku, można znaleźć artykuł napisany przez fachowca wojskowego, który udowadnia, jak to polski koń jest lepszy od czołgu na polskich drogach.

Czy przemysł był gotowy na wojnę?

JO: Możliwości naszego przemysłu były pod tym względem daleko większe niż zamówienia wojska. Zakładano, że na początku lat czterdziestych nasz przemysł mógłby wyprodukować nawet 100 tys. pojazdów mechanicznych, gdyby tylko były zamówienia. Problemem były pieniądze, stąd państwo dopłacało do każdego samochodu ciężarowego, by obywatele zechcieli je kupować. Wojsko byłoby w tych warunkach największym odbiorcą samochodów, zamawiając od razu kilka tysięcy maszyn, co znacząco obniżyłoby ich koszty produkcji, a także cenę.

JK: Wchodzimy już tutaj na wysoki poziom szczegółowości, więc proponowałbym podać kilka cyfr na temat przedwojennej motoryzacji. Moim zdaniem kilka tysięcy samochodów jest nie do „przetrawienia” przez ówczesne Wojsko Polskie. Właśnie jestem świeżo po lekturze takich zestawień. W latach trzydziestych jeden samochód przypadał na pięciu mieszkańców Stanów Zjednoczonych. We Francji na 24, a w Niemczech na 99, w Rumunii na ponad 600, a w Polsce na 1200 mieszkańców. W 1939 roku mieliśmy ponad 41 tysięcy pojazdów mechanicznych i milion trzysta tysięcy rowerów.

JP: Niemcy mieli wtedy ponad dwa miliony pojazdów mechanicznych...

JK: Czyli mieli więcej samochodów niż my rowerów. Nawet gdybyśmy podwoili ten sprzęt, to i tak by nam to nie pomogło. A skąd wziąć odpowiednią liczbę kierowców i mechaników? Kiedy we wrześniu 1939 roku nasi żołnierze rozbili zmotoryzowaną SS „Germanię”, to nie było kim obsadzić zdobycznego motorowego sprzętu i większość tych maszyn zniszczono.

JO: Tutaj zgoda, ale przecież myśmy przed wojną mieli kilka lat czasu, żeby to zmienić. Podnoszą panowie problem kierowców i mechaników, że trudno ich było wyszkolić. A w armii amerykańskiej kierowcami po krótkim przeszkoleniu stawali



Obsługa ciężkiego karabinu maszynowego 7,92 mm „Browning” wz. 30 na stanowisku podczas obrony Warszawy. Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej

się słabo lub wcale nie wykształceni Afroamerykanie. Podobnie było w Związku Sowieckim, gdzie na kierowców samochodów i czołgów szkolono chłopów. Można więc to samo było zrobić i z polskimi chłopami. Nie byłiby oni wysokiej klasy mechanikami, ale pojazdy wojskowe mogliby prowadzić. Wyraźnie tego nie doceniono. Zobaczcie naszą pierwszą brygadę pancerno-motorową płk. Maczka. Podchodzono do niej jak do jeża. Najpierw robiono rozmaite próby, jakby nie istniały żadne doświadczenia, chociażby nasze z 1920 roku, czy wcześniejsze z frontów wielkiej wojny. Przecież Śmigły-Rydz sam wykorzystywał samochody do przetrzutu wojska na swoim froncie w 1920 roku! Do gen. Sikorskiego można mieć różne pretensje, ale on konsekwentnie postulował mechanizację wojska przez cały okres II RP, tylko że przez wiele lat znajdował się na bocznym torze. On dobrze pamiętał, że w roku 1920 zwycięstwo dała nam nasza ruchliwość i manewrowość. Przypominam, jeden zagon pancerno-motorowy na Kowel rozmontował cały front bolszewicki na Wołyniu, dokładnie tak jak niemieckie zagony pancerne uczyniły to z naszym frontem w 1939 roku. I ten przykład analizowali później zarówno alianci, jak i Niemcy i Sowieci w swych szkołach wojskowych, tylko myślny o nim zapomnieli...

Nie inwestowano również w lotnictwo.

JO: To fakt. Anglicy, którzy przyjechali do nas w 1939 roku zbadać stan polskiej armii, stwierdzili na przykład, że lotnictwo polskie jest znakomicie zorganizowane! Jednego mu tylko brakowało – nowoczesnego sprzętu. A kiedy zapoznali się z możliwościami polskiego przemysłu pod względem produkcji samolotów i czołgów, to wydali opinię, że wystarczy nam rok, by nadrobić w tej mierze wszystkie zaległości. Znamienna opinia. Możliwości produkcyjne w roku 1938 wynosiły, gdy chodzi o samoloty wojskowe, ponad tysiąc maszyn. Można było montować taką liczbę wyłącznie w tych zakładach, którymi dysponowaliśmy.

JK: Ale bez silników.

JO: Problem silników można było rozwiązać przez zakupy z zewnątrz i produkcję na licencji. Niekoniecznie sił się na polską Fokę, bo ten silnik próbowano wtedy skonstruować.

A może bylibyśmy bardziej efektywni, gdybyśmy nie utopili funduszy w marynarce wojennej? Przecież ona tworzona była na konfrontację z zupełnie innym przeciwnikiem, czyli sowiecką Flotą Bałtycką.

JP: Tutaj od razu nasuwa się taka konkluzja, że po wrześniu 1939 roku oficerowie marynarki wojennej byli mniej od innych obarczani winą za klęskę. I wynikało to nie tylko z tego, że walczyła w specyficznych warunkach, ale także z tego, że otoczenie gen. Sikorskiego mniej się znało na tym rodzaju broni. Dla nich była to broń „egzotyczna” i mówiąc najprościej, obchodzono ją szerokim łukiem w naszym sztabie. Oczywiście marynarka wojenna mogłaby odegrać jakąś większą rolę we wrześniu 1939 roku tylko w walce ze Związkiem Sowieckim. Pamiętajmy, że sowiecka Flota Bałtycka w wojnie z Niemcami niewiele pokazała, nie udało się jej bodajże zatopić ani jednego większego okrętu.

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedno pytanie: dlaczego, wiedząc że z niemiecką flotą, a przede wszystkim jej lotnictwem nasze

okręty nie mają większych szans, nie wycofano do Wielkiej Brytanii wszystkich okrętów, tylko pozostawiono na pierwsze zatracenie dwie stosunkowo nowoczesne jednostki?

JK: Na to pytanie istnieje prosta odpowiedź: z powodów prestiżowo-politycznych. Po prostu na najwyższym szczeblu postawiono rozkaz, że jakaś reprezentacja naszej floty musi pozostać i wziąć udział w walce – padło na „Gryfa”, który mógł skutecznie zagrozić niemieckim okrętom swymi minami i „Wichra” – jednego z niszczycieli, który miał osłaniać „Gryfa” w rejsach minerskich. Wracając do konfrontacji z sowiecką Flotą Bałtycką, to niestety znowuż muszę stwierdzić, że nie mieliśmy zbyt wielu szans. Na Bałtyku we wrześniu 1939 roku Sowieci mieli dwa pancerniki i nowoczesny krążownik „Kirow”. Ponadto – 11 niszczycieli, 38 okrętów podwodnych i ponad 60 kutrów torpedowych, nie wymieniając już mniejszych jednostek.

JP: Mimo to nasza marynarka wojenna w wojnie z Sowiecami mogła odegrać jakąś większą rolę i w wojnie z Niemcami także, ale po wycofaniu jej z Bałtyku, co słusznie częściowo uczyniono.

Przejdźmy do nieszczęsnego 17 września 1939 roku. Czy sowiecki atak rzeczywiście był dla polskiego dowództwa totalnym zaskoczeniem?

JP: Istnieje potężna literatura o przeciekach tajnych protokołów do układów dyplomatycznych. Między innymi można tutaj wymienić książkę prof. Marka Kornata mówiącą w zasadzie nie o tym czy wiedzano, tylko dlaczego nie wzięto tego tak poważnie pod uwagę jak należy. Różnie się to tłumaczyło, łącznie z hipotezami psychologicznymi, że w zasadzie w straszne wiadomości się nie wierzy. Jest też znana rozmowa ambasadora Raczyńskiego z lordem Halifaxem. Oczywiście obaj panowie nie znają treści tajnych protokołów paktu niemiecko-sowieckiego, ale na pytanie Halifaxa, co trzeba robić, Raczyński odpowiada, że ten pakt raczej wzmacnia naszą pozycję... I tutaj można zapytać, czy nasz ambasador był taki bezmyślny, czy też po prostu nie mógł Anglikowi nic innego powiedzieć. Przecież nie mógł stwierdzić: „Wasza lordowska mość, jesteśmy w fatalnej sytuacji, nie wiążcie się z politycznym bankrutem”.

Prawdopodobnie część państw znała treść towarzyszących układowi tajnych protokołów, ale nie Polska...

JP: Rzeczywiście Francuzi, niektórzy ministrowie państw bałtyckich, zdołali dość trafnie rozeznaczyć, co było w tych tajnych protokołach. Nas tutaj także zawiedli sojusznicy i tzw. państwa przyjazne – mam tu na myśli przede wszystkim Stany Zjednoczone – które nie zwierzyły się z tajemnic przekazywanych przez swoich dyplomatów i wywiad. A druga sprawa, my także nie podjęliśmy żadnych adekwatnych kroków. Powracając do prof. Kornata, jego argumentacja sprowadza się do takiego stwierdzenia, że zakładano, iż Związek Sowiecki może interweniować, ale będzie czekał jak wojna będzie się rozwijać. Mówiąc inaczej, będzie czekał, jak Francuzi poradzą sobie z niemieckimi fortyfikacjami. I w pewnym sensie tak też się stało – Stalin upewniwszy się, że Anglicy i Francuzi nie przeprowadzą uderzenia, ruszył 17 września na Polskę. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

Fragment debaty historycznej opublikowanej w „Polsce Zbrojnej” z września 2019 roku.

100 POLSKA ZBROJNA



KŁAMSTWO

Ten obraz zna chyba każdy. Na zdjęciu 1 września 1939 r. żołnierze niemieccy przełamują polski szlaban graniczny. Urywają widniejące na nim godło państwa polskiego i zajmują posterunek, z którego wcześniej uciekła polska załoga. Tak miał wyglądać pierwszy dzień II wojny światowej. Tyle że to nieprawda.

Zdjęcie to, a dokładniej seria zdjęć w kilku ujęciach i kadry filmowe – są wykorzystywane jako ilustracja pierwszych chwil największego konfliktu militarnego ubiegłego stulecia na całym świecie. Nie tylko w wielu krajach, ale także w Polsce. I jest to dowód na niezwykłą skuteczność hitlerowskiej propagandy. Kłamstwem w tej scenie jest bowiem wszystko. I jest to kłamstwo, jak by to rzec, piramidalne, killkustopniowe.

Po pierwsze, nie jest to 1 września 1939 r. Jak ustalili znawcy tematu, ujęcia owe wykonano kilkanaście dni po wybuchu wojny, najczęściej podawaną datą jest 14 września. Po drugie, nie jest to granica polsko-niemiecka, lecz granica Polski i Wolnego Miasta Gdańska. Fotografie wykonano w ówczesnej wsi Kolibki (dzisiaj w granicach Gdyni). No i nie są to żołnierze armii niemieckiej, tylko gdańskich formacji policyjnych. Gdy uważnie przyjrzyć się fotografii, z pewnością można dostrzec rysunki na hełmach hitlerowskich żołdaków. Nie ma tam trójkolorowej, czerwono-biało-czarnej tarczy Wehrmachtu ani run SS. Jest natomiast herb Gdańska.

Mało kto jednak – niestety – zwraca uwagę na takie szczegóły. Liczy się wszak sugestywność i moc przekazu. Takie stawianie sprawy krzywdzi – delikatnie rzecz ujmując – polskich żołnierzy formacji granicznych. Tych, których jako pierwszych agresor napotkał na swojej drodze.

Opowieści gawędziarza

Wiele lat temu spędzałem z rodziną wakacje w Puszczy Noteckiej nad Jeziorą Białym. Miejscowość Rosko. Któregoś wieczoru rozpaliliśmy ognisko nad brzegiem jeziora. Sympatyczny wieczór, las, kielbaski. W pewnym momencie podszedł do nas starszy pan. Taka znana w okolicy postać – gawędziarz. Niestety, dzisiaj nie pomnę już, jak się nazywał. Po zaproszeniu do towarzystwa zaczął opowiadać ciekawostki historyczne. Między innymi mówił o wybuchu II wojny światowej i wydarzeniach, których był świadkiem w pobliskim mieście Wieleń. Wówczas było to miasto graniczne,

podzielone Notecią na część polską i niemiecką. Z opowieści wynikało, że po obu stronach granicznej rzeki znajdowały się posterunki graniczne. I już kilka dni przed wybuchem wojny obie strony z równą zaciekłością urządziły, z reguły nocą, wypad na stronę przeciwnika. Były to ataki brutalne, agresywne, bezlitosne. „Patrzmy, a tam w dole rzeki widać łunę, znaczący nasz posterunek” – tak zapamiętałem opowieść staruszka. „Ach, wy sukin... ny! No, to dawaj, nasi na łódki i przez Notecę na niemiecką stronę. I spaliliśmy posterunek niemiecki”. I takich opowieści o nieustępliwości polskich załóg granicznych jest w źródłach niemało. Wszak tzw. bitwa graniczna trwała trzy dni. Dalekie to od propagandowego obrazu wyluzowanych Niemców łamiących polski szlaban graniczny, prawda? Dlaczego wszyscy, nawet polskie instytucje, wykorzystują rok w rok przy okazji kolejnych rocznic wybuchu wojny ujęcia goebbelsowskiej propagandy? „Bo nie ma polskich tak sugestywnych materiałów” – powie ktoś. Czy aby na pewno? Jest fantastyczny zbiór fotografii i filmów z obłężonej Warszawy autorstwa amerykańskiego reportera Juliana Bryana. A są w nim polscy żołnierze w walce, a nie idący do niewoli. Pozujący dumnie z cywilami na tle zdobytych niemieckich samochodów pancernych i zestrzelonych samolotów. Są cisi i potulni niemieccy jeńcy wzięci do niewoli przez obrońców stolicy, są dowody niemieckiego bestialstwa w stosunku do ludności cywilnej na czele z rozpaczą Kazimierzy Miki (z domu Kostewicz) nad ciałem starszej siostry Anny, zastrzelonej przez niemieckiego lotnika na ówczesnym polu kartofli na warszawskich Powązkach.

Sęk w tym, że o tym wszystkim wiedzą co najwyżej specjaliści i miłośnicy historii w Polsce, a świat... Świat nadal ogląda niemiecką propagandę. ■

*Dominik Kaźmierski
historyk, dziennikarz, nauczyciel.*

Artykuł opublikowany w numerze 3/2020 „Polski Zbrojnej. Historia”

HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA

Poczta Polska upamiętniła znaczkami bohaterskich Pocztowców

Dnia 1 września 1939 roku o godzinie 4.45, równoległe z rozpoczęciem ostrzału Westerplatte, Niemcy zaatakowali drugą ostoję polskości w Wolnym Mieście – Urząd Poczty w Gdańsku 1. W trakcie ataku w gmachu przebywało 43 pocztowców z Gdańska, 10 pracowników oddelegowanych z Bydgoszczy oraz gdański kolejarz. W obliczu zdecydowanej przewagi liczebnej oraz militarnej agresorów, obrońcy nie mieli szans na zwycięstwo w nierównej walce. O godzinie 19.00 Polacy podjęli decyzję o kapitulacji. W trakcie starć zginęło 13 osób, a 10 zostało ciężko rannych. Niemcy zdecydowali o osadzeniu obrońców poczty w areszcie, który utworzyli w gmachu gdańskiej szkoły średniej dla dziewcząt – Victoriaschule. 8 września odbył się głośny proces polskich Pocztców. Sąd polowy 60. Dywizji Piechoty, którą dowodził generał Friedrich-Georg Eberhardt, skazał 28 obrońców poczty na śmierć. 30 września taki sam wyrok

usłyszało pozostałych 10 Pocztców. Podstawą prawną do wydania wyroku był zapis specjalnego wojennego prawa karnego z 1938 roku. Na jego mocy obrońcy poczty zostali uznani za partyzantów i skazani na śmierć przez rozstrzelanie. Wyroki wydał przewodniczący sądu polowego Kurt Bode, a zatwierdził naczelny dowódca wojsk lądowych Wehrmachtu, Walther von Brauchitsch. 38 bohaterskich Pocztców rozstrzelano o świcie 5 października na gdańskiej Zaspie.

Poczta Polska

Znaczki poświęcone obrońcom Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku.



emisja z 2019 r.



emisja z 2021 r.

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

Jedno z moich imion brzmi życie

To zbiór unikatowych wywiadów z weteranami II wojny światowej. Przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, wzruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl

DARMOWA PRZESYŁKA



Pamięć zapisana na tablicach

– wystawa „Tablice Pamięci” w Warszawie

Przed budynkiem siedziby PGE przy ulicy Mysiej 2 w Warszawie gości wystawa „Tablice Pamięci”. Jest ona częścią projektu Fundacji PGE poświęconego tablicom pamiątkowym autorstwa Karola Tchorka.

Rozsiane po całej Warszawie Tablice Tchorka są dowodem niemieckich zbrodni w okupowanej Warszawie, a jednocześnie hołdem dla jej mieszkańców i Powstańców Warszawskich. Wystawa prezentowana przed siedzibą PGE to opowieść o wydarzeniach, które te tablice upamiętniają. Historii Warszawy „Zawsze niezwykłej” – „Semper invicta”. Projekt „Tablice Pamięci” na stałe wpisał się już w działania

Grupy PGE w obszarze edukacji i przybliżania tematyki represji wobec mieszkańców Warszawy w okresie II wojny światowej, a szczególnie Powstania Warszawskiego – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Projekt „Tablice Pamięci” powstał we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, objęty został patronatem honorowym ministra kultury, dziedzictwa

narodowego i sportu Piotra Glińskiego, a także patronatem Ministerstwa Obrony Narodowej. Autorami wystawy są historycy Wiktor Cygan i Witold Rawski. Wystawa została przygotowana w języku polskim i angielskim. Dwudziestu tablicom dokumentującym skalę niemieckich represji wobec mieszkańców Warszawy w latach 1939–1945 towarzyszy dwumetrowa kostka z kodem QR, za pomocą którego można pobrać aplikację

z lokalizacjami tablic i spisana historią upamiętnionych miejsc.

Wystawa była już prezentowana w hali dworca Warszawa Centralna i Muzeum Wojska Polskiego oraz wirtualnie na stronie internetowej www.tablicepamieci.pl i w aplikacji mobilnej. Do końca września można ją oglądać przed siedzibą PGE przy ulicy Mysiej 2 na Skwerze Wolnego Słowa w Warszawie.

PGE



HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz
Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski,
Jarosław Malarowski
Redakcja i korekta: Robert Sendek,
January Szustakowski
Zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe,
Michał Niwicz
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska
Portal www.polska-zbrojna.pl
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz
Marketing i promocja: reklama@zbrojni.pl

WWW.WIW.COM.PL

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Mecenasi wydania:



**Polska Grupa
Energetyczna**



1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA

Z nieskrywaną radością informujemy, że nasze czasopismo obchodzi swój **WIELKI JUBILEUSZ**

**POLSKA
ZBROJNA**



PRZECZYTAJ POPRZEDNIE WYDANIA